



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 416

DIENIE POLSKO



W 5^{ty}
Rocznicę
wymarszu
II Brygady



W święto
zjednoczenia
Armii
polskiej

19X-1919

416

leg. 222.
Błochowski
Lm. w. Zasko.

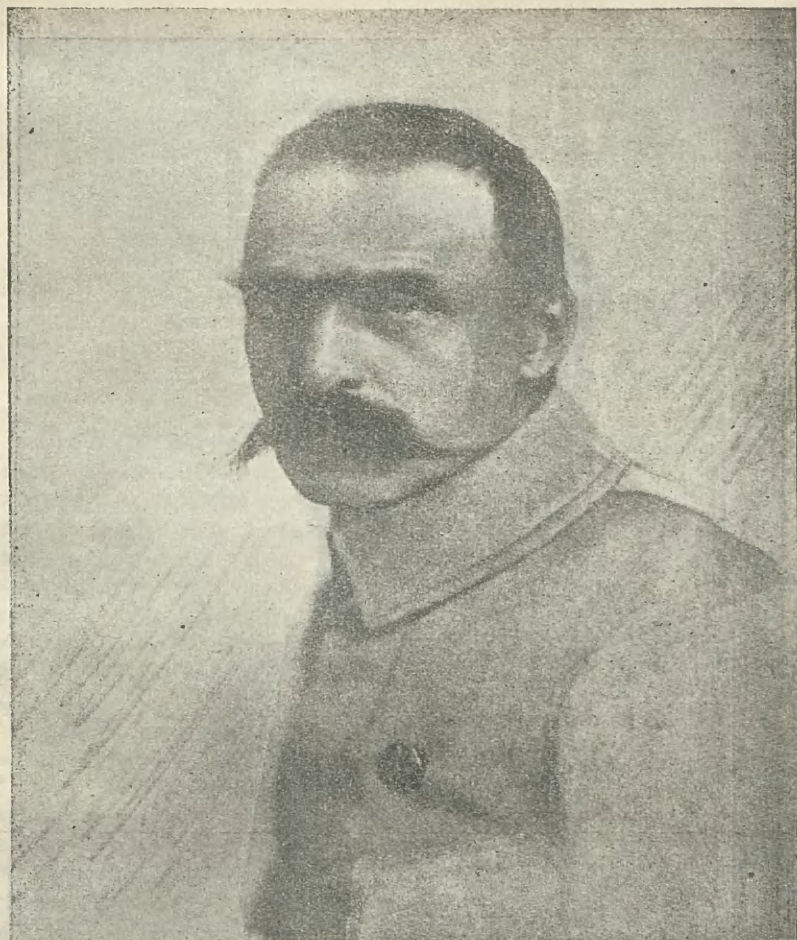
Dla Ciebie Polsko



W 5-tą Rocznicę wymarszu II Brygady
W święto Zjednoczenia Armji Polskiej
19-X-1919



KRAKÓW
1919



L. H. L. L.



Rozkaz b. II Brygady.

ŻOŁNIERZE!

W 5-tą rocznicę wymarszu II Brygady w pole wspominam z uczuciem radości i dumy, że przez trud i pracę i ofiarnie przelaną krew żołnierza doszliśmy do wolności i niepodległości, że wysiłki podjęte przed 5-ciu laty z takim entuzjazmem nie tylko nie poszły na marne ale przyniosły tyle prawdziwych Narodowi korzyści. Wspominam wszystkich tych, którzy w myśl tradycji i idei polskich walczyli w szeregu o Niepodległość Polski. Wielu z nich brak wśród nas, gdyż złożyli swoją głowę w ofierze Ojczyźnie i dali przykład następny pokoleniom, jak żołnierz na okopach Ojczyzny broniąc praw Narodu umiera.

Wy pozostali, coście mieli szczęście walczyć i zwyciężać, którzyście współdziałali w rozwoju z małych zaczątków potężnej Armji Polskiej, którzy w pochodzie II Brygady przeszliście dni radości, bólów, niekiedy rozpaczycie nawet, możecie z chlubą spoglądać na nasze pierwsze czasy karpackie, z których wyżyn przeszliście na niż polski by bronić Kresów wschodnich—na czasy frontu bessarabskiego i wołyńskiego, na czasy Rarańczy, pochodu wśród bolszewickiej armji nad Dniepr, gdzie w bitwie Kaniowskiej broń polska dzierzona w waszych rękach starła się po raz pierwszy, po więcej niż wieku niewoli, z zgroźnym zachodnim wrogiem i rozbiorcą Niemcem, Wy którzy dalej niezrażeni trudnościami organizowaliście w najtrudniejszych warunkach zbrojne ramię Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — w dalekich ziemiach Kubania, Syberji i Murmana, Wy którzy współdziałaliście ze mną w organizowaniu Armji polskiej we Francji, bądźcie świadectwem i wzorem na przyszłość dla pracy twórczej w Narodzie i umiejcie dalej żyć w ciągłej pracy nad ustaleniem potęgi Polski zjednoczonej i silnej w podstawach—której nie zmoże żaden wróg.

Bądźcie nadal świadomi swoich obywatelskich powinności, a gdy za Waszym przykładem **Cały Naród stanie się żołnierzem obywatelem** będziemy spokojnie mogli patrzeć w przyszłość.

Jak II Brygada przekształcając się w myśl wiecznie tej samej idei, coraz powiększa się, stając się podstawą organizacyjną II Korpusu, wreszcie współdziałając w organizowaniu Armji polskiej we Francji, która powróciwszy do Polski zjednoczyła się z armją w kraju utworzoną—tak—jestem przekonany—wszystkie żołnierskie serca pragną widzieć zjednoczone i rozszerzające potęgę Państwa całe społeczeństwo, świadome swej mocy, wierzące w jasną przyszłość Narodu polskiego.

Dla utrwalenia wspomnień przebytych walk i dobrze spełnionego obowiązku dodaje w tym dniu do odznaki II Brygady liście laurowe z datą 15/2—1918.—Upoważnieni do otrzymania są wszyscy oficerowie i żołnierze II Brygady, którzy przedarli się pod Rarańczą, lub brali udział w bitwie Kaniowskiej, lub z powodu przedarcia się II Brygady cierpieli w więzieniach — również mają prawo do tej odznaki rodziny posiadające medaljon II Brygady po poległych w boju.

Równocześnie zwracam się do Naczelnego Wodza, jako do pierwszego żołnierza odrodzonej Polski,—niestrudzonego bojownika o Jej wolność i nieugiętego organizatora Armji narodowej, który tyle dla zrealizowania najwyższych narodowych celów wycierpiał — z prośbą o przyjęcie i noszenie odznaki II Brygady wraz z liśćmi laurowymi.

Generał **HALLER.**

Naczelnikowi J. Piłsudskiemu.

Wywiodłeś naród z domu niewoli,
z pod pęt łańcucha
na bój — o życie, o jasność doli,
o wolność ducha.

Gdy po ostatniej klęski pogromie
zbrakło szermierzy
Tyś na straconym stanął wyłomie
pierwszy z żołnierzy.

Tyś cnót rycerskich przypominał stroje,
zbudził orłęta
i hufce nowe powiodł na boje,
by targać pęta.

W Tobie się duma Polski ozwała
krwawym protestem,
kiedy bojową surmą rozbrzmiała
„walczę więc jestem!”

I dziś Twa wiara zwycięża żywa,
Twe sny sokole,
że się narodu wolność zdobywa
przez moc i wole.

R. Bergel.

W pamiętny wieczór.

(Ze wspomnień osobistych).

Dnia 14. lutego 1918 r. we dworku Dra N. w Marmajowcach, służącym za kwaterą brygadjera Hallera, panował nadzwyczajny ruch. Na twarzach oficerów kręcących się po pokojach dowództwa brygady widać silne zdenerwowanie i podniecenie. Z ust do ust przechodzą niepokojące pogłoski, że Polski Korpus Pos. ma być przez władze austriackie rozwiązany, a żołnierze wcieleni do pułków c. i k. armji.

Żywo jest omawiana konieczność protestu na haniebny gwałt brzeskich machinacji i ewentualność przejścia na wschód dla połączenia się z armją Dowbór Muśnickiego. Dowiedziawszy się wreszcie od kapitana Gniadego, że decyzja przebicia się już zapadła, a mnie polecono zostać na miejscu dla wypełnienia pewnych zleceń udałem się natychmiast do bryg. Hallera, by uzyskać pozwolenie pójścia razem.

Pokój brygadjera zalegał mrok zupełny. Światła żadnego nie było.

Po zameldowaniu celu przybycia, brygadjer podnieconym głosem zaooponował.

— „Odchodzimy na długi czas, a może na zawsze, — rzekł. Droga, która nas czeka, ciężka jest i pełna niebezpieczeństw, tak, że obawiam się, czy kto z nas zobaczy jeszcze swoich“.

Wzruszony dopiero natarczywemi prośbami, uległ im końcu, zapowiadając wymarsz na jutro.

W zamieszaniu i niepewności ogólnej, w ferworze gorączkowych przygotowań jeden brygadjer okazywał zimną krew i panowanie nad sobą. Zdając sobie pełną sprawę z ważności sytuacji i spadającej nań odpowiedzialności zachował jednak równowagę i spokój konieczne dla wydawania rozkazów i zarządzeń.

Dnia następnego ciężko ranny na okopach austriackich, zostałem odwieziony do Czerniowiec, a po wyzdrowieniu osadzony w obozach internowanych.

Długie, długie miesiące czekać przyszło, aby się wypełnić mogła prośba pamiętnego wieczora, o przebywanie u boku Wodza, który wreszcie powrócił z obczyzny prowadząc rozprószonych Synów Ojczyzny na Jej ratunek.

S. S.

GŁOS WIELA MOGIŁ.

Hej, jenerale nasz sławny!
Huf Twych poległych rycerzy,
wszystek Twój żołnierz niedawny,
co wszędy po ziemiach leży —
z pod darni mogił śródpolnych
woła do Ciebie, Hetmanie,
i do żołnierzy Twych wolnych,
wolnych przez nasze skonanie.

Iżeśmy byli najpierwsi
z całej Twej braci żołnierskiej,
leżym przebici skreś piersi,
mieliśmy zgon bohaterski!
Nic nam już więcej nie trzeba,
dla nas skończyła się wojna,
dużo nad nami jest nieba,
na oczach ziemia spokojna...

Byłyż i marsze i boje —
Ty, Jenerale, pamiętasz...
Więc oczy wstecz odwróć Swoje:
zobaczysz olbrzymi cmentarz
z pod Rafajłowej, Rokitny,
przez chlubę Kaniowskiej kłęski,
szedł z Tobą Twój zastęp bitny
i padał, zawsze zwycięski.

A gdyś wyleciał w świat ptakiem,
popchnęła nas Twoja wola
za Twoim orłowym szlakiem
w północne puszcze i pola.

Pod Archangielską jedliną,
w pożarach zorzy Murmańskiej
są groby, co nie przemina,
— posłusznych woli hetmańskiej...

Każden z nas w śmierci rocznicę
tęsknotą się odegrzebie,
brew zmarszczy i natchnie lice,
wyteży duszę do Ciebie.
I rzeknie: Mój Jenerale —
dziś sława Twa jest ogromą,
lecz chwała nasza — w Twej chwale
jest również... Niech na to pomną

druhowie z pod Twej buławy:
błękitne, jak chabry pułki,
zanim na drogach Twej sławy
zadziobią ich kul jaskółki.
I wybacż hardość leguna
w tej smutnej naszej piosence:
Patrz — w grobie leżym, jak struna
trzymając na baczność ręce...



Przejsie II brygady.

(15. II. 1918 r.)

Po ostatecznem zadecydowaniu o przejściu brygady poza kordon dla połączenia się ze wschodnimi formacjami polskimi szczegółowe przygotowania poszły w przyspieszonym tempie. Oficjalnie zapowiedziano wielkie ćwiczenia nocne z 15 na 16, w których miały brać udział oba pułki piechoty, artylerja i oddziały pomocnicze P.K.P. Do ułanów, do Bolechowa i polskich pułków z austriackiej armji wysłano potajemnych emisariuszy dla wciągnięcia ich w tok planowanej akcji. Krótkość jednak terminu i rozrzucenie poszczególnych oddziałów przeszkodziły w skutecznem przeprowadzeniu tej roboty. Otrzymawszy dnia poprzedniego dyspozycje wszystko miało być w przeciągu 24 godzin gotowe do odmarszu z uwzględnieniem konieczności stoczenia ciężkiej nawet może walki. W tym celu zarządzono przedewszystkiem, by bezwzględnie wszyscy żołnierze byli uzbrojeni, tabory zaś przez zniszczenie niepotrzebnego bagażu miały uzyskać należytą lekkość i sprawność. Każdy żołnierz otrzymał po 120 naboju i trzydniową rację żywności. Reszta zapasów amunicji i żywności pozostała na furgonach.

Dnia 15 lutego o godz. 6 wieczór brygada stanęła w gotowości do odmarszu z Mamajowiec. W miejsce gen. Zielińskiego ogólne kierownictwo wyprawy objął bryg. Haller. Pułk 2-gi pod dow. ppułk. Żymierskiego otrzymał za zadanie sforsowanie przejścia, płk 3-ci ubezpieczenie i przeprowadzenie taborów.

W straży przedniej ruszył III/2 baon majora Łukoskiego. Do Sadogóry marsz odbył się bez przeszkód. Tutaj dołączyła do kolumny kompanja techniczna 2-go p. p. i ruszono dalej w kierunku na Rarańczę. Po przejściu za Sadogórę zaczęto po drodze niszczyć wszelkie środki komunikacyjne. Podcinano słupy telegraficzne, przerywano druty telefonów polowych. Pozostawiona uprzednio patrol techniczna miała wysadzić tor kolejowy na linii Łużany-Czerniowce. Odtąd również żadna napotkana żywa istota nie została na tyły kolumny przepuszczana. Tak doszło czoło pod Mahalę. Na krótkim postoju dołączył oddział szturmowy z Ober-Scherautz, obficie zaopatrzony, w granaty ręczne, pobrane od austriaków na rzekome ćwiczenia. Ppułk. Żymierski, któremu bryg. Haller powierzył przeprowadzenie złamania linii austriackiej zebrawszy oficerów wydał ostatnie rozkazy. Oczekiwana z Kocmania artylerja nie nadeszła. Według wiadomości spóźnwszy się z wymarszem została w drodze rozbrojona. Po kilku

kilometrach marszu straż przednia natknęła się w rezerwowych okopach przed Rarańczą na niespodziewaną przeszkodę. Okazało się, że austriacy zostali jednak częściowo zaalarmowani i mieli zamiar postrzymać dalszy marsz. Droga była w połowie zamknięta kozłami hiszpańskimi. U wąskiego przejścia stało 3 oficerów austriackich żądając rozmówienia się z oficerami maszerującego oddziału. Rozegrała się szybka, charakterystyczna scena. Po wymianie paru zdawkowych zdań o celu marszu, ćwiczeniach i t. d. austriacy zażądali podania nazwisk.

„Major Łukosi” — przedstawił się dowódca baonu i wyjmując momentalnie Steyera strzelił do pierwszego z brzegu austriackiego oficera.

— „Porucznik Boruta” — zabrzmiała równocześnie druga prezentacja zagłuszona hukiem wystrzału.

„Podporucznik Mierzwiński” — i trzeci oficer austriacki legł przesyty kulą rewolwerową.

Wywiązała się natychmiast gwałtowna walka. Rozpękły granaty ręczne oczyszczając przejście. Pozbawieni dowódców, zaskoczeni zdecydowanym uderzeniem żołnierze austriacy nie dotrzymali placu. Po kilkunastu minutach okopy były już zajęte. Drogi i rowy zaścieliły trupy i liczni ranni. By nie zarnować rezultatów pierwszego, zwycięskiego natarcia ruszono odrazu naprzód. Po nadejściu reszty baonów 2 p. p. (I i II) została utworzona linja tyraljerska po obu stronach drogi, posuwająca się uporczywie ku wsi mimo dość znaczny początkowo ogień nieprzyjacielski. Widać było jednak, że austriacy słabo orientują się w sytuacji i mierny tylko wobec tego tutaj będą mogli stawić opór. Pod naciskiem naszych maszynówek osłabł ogień przeciwnika, silniejsza obsada cerkwi wykluta została bagnetami. Ustępując przed brawurowym rozmachem polskiego żołnierza, austriacy zeszli w zachodnią połąć Rarańczy. Oczyszcivszy główną drogę 2-gi pułk przesunął się południowo-wschodnią lizjerą wsi, aż w sam dół jaru. W tem miejscu zarządzono dłuższy spoczynek dla wytchnięcia po denerwującej walce.

Liczne patrole szturmowe wyszły naprzód dla zbadania i oczyszczenia terenu. Na głównych pozycjach austriackich wystrzelały raz po raz niespokojne światła rakiet — tam czekała ostateczną rozprawą. Bryg. Haller zarządził krótką odprawę dla dowódców oddziałów. Kości zostały rzucone; droga, którą przejść trzeba jest bezpowrotna. Jeden może mieć tylko kres: zwycięstwo — albo... śmierć. Falami tyraljerskimi począł 2-gi pp. posuwać się ku wzgórzom. Przez kre-

towiska starych rowów i stanowisk, przez płataninę drutów pięły się naprzód szeregi. Cz. rwone, zielone, żółte rakiety strzelały co parę minut z głównych okopów zmuszając do ustawicznego padania na ziemię. Kilka godzin—zda się całą wieczność—trwało przejście tego przykrego terenu. Tu i owdzie rozlegały się przeciągłe strzały, łomotały wybuchy granatów ręcznych—i znów cisza.

Słychać tylko półgłosem podawanie komendy. Jeszcze kawałek drogi, jeszcze kilka kroków; a..... garść ściska kurczowo łożysko karabinu, palce tężeją na cynglu. Wszyscy będąc przygotowanymi na straszliwy, decydujący bój, pragnęli ten ostatni etap przebyć jednym krokiem. A potem niech już kula i bagnet rozstrzyga.

Do spodziewanej jednak walki na okopach nie doszło. Austrjacka obsada częściowo rozbiegła się na boki, częściowo została przez patrole szturmowe wybita.

Na okopach. Jeszcze krok jeden... Szarżało.

Wązkim sznurkiem poczęły się saczyć poprzez druty kompanje piechoty. Po zebraniu kolumny nastąpił marsz ku pozycjom rosyjskim w Rokitnie. Na przodzie parlamentarze nieśli białe chorągwie. Jednak wbrew oczekiwaniom w okopach rosyjskich nie było już ani żywej duszy. Swoboda i mir. O godzinie 8 rano stanęła brygada pod Rokitną, na bessarabskiej ziemi. Gdzieś od strony austriackich stanowisk poczęła dochodzić gwałtowna strzelanina i coraz to żywsza kanonada. To bohaterskie pułki c. k. armji zdobywały legionowe tabory, które utknęły na okopach. Jakaś rozanimuszowana baterja posłała aż na Rokitnę salwę pożegnalnych granatów. Jednakże bez skutku. Brygada pomaszzerowała w kierunku Dynowiec.

Straciwszy całą artylerję, wszystkie tabory, wszelkie zakłady i kasy, okupiwszy przebicie się dość znaczną liczbą zabitych i rannych, przeważnie atoli z eskorty trenowej znalazła się II brygada poza kordonem licząc około 100 oficerów i 1500 żołnierzy pod dowództwem bryg. Hallera.

Skrwawiony w stoczonym bitwie, z całym dobytkiem na plecach, z jedynym skarbem w sercu szedł żołnierz polski na niepewne losy tułaczki — w tysiąc pięćset bagnetów na całą potencję świata, w tysiąc pięćset serc przeciw możliwościom jutra — za przewodnią gwiazdą Wolności.

Kraków, 14. X. 1919.

Rajmund Bergel
ppor.

GENERALOWI HALLEROWI.

1. Witaj!

W Ojczyźnie „nawpół” wyzwolonej
jakież już echa zakłète w Twe Imię!
Naród — z Niem złączył sen — wciąż niedośniony —
nadzieje ciche — i moce olbrzymie —
i tę gorączkę wyczekiwań męki,
która twarz ściąga w czujności skupienie,
a całą burzę wewnętrznej udręki
w szepcie zbiera: „...Jakżeż to długo szalenie...”

2. Witaj!

Przybyłeś tak okrężną drogą
rąbiąc ją sobie przez pruską obrozę —
przez bój kaniowski — przez wichurę sroga
światowej wojny — ufny w Sady Boże —
ufny w zwycięstwo ukochanej „Sprawy”!
— przed wrogiem — w mocy — przed Bogiem
w pokorze!
z wiarą, co serca — śpiące, czy kamienne
zdobywa wreszcie — zapaleń poruszy
i w czyn za sobą pociągnie — płomienne,
poświęceń pełne w dzień ofiary krwawy
Cześć Ci! Cześć Twojej prawej — polskiej duszy!

3. Witaj!

Już dziecię — oplotłeś myślami
sprawę tej Matki, nad wszystko kochanej,,
o której matka — w młodości najrańszej
kładała w Twe serce powieść, snutą łzami —
blaskiem — i gromów błyskami — i chwałą...
Chłonęło chłopię powieść matki całą...
i... ukochało Polskę — po swojemu!
dorósłszy — w czynie duszę jej oddało!
Cześć Ci! Cześć Matce! Cześć gniazdu Twejemu!

4. Witaj!

Idziemy od wieśniaczej chaty —

a z nami świeże łąk, pól, lasów tchnienie!
Niesiemy wianek serc, dar nie bogaty
ale serdeczny, jak matki spojrzenie —
ale oddany — jak Twe poświęcenie!
szczerzy — jak Prawda, w sercach młodych żywa!
Kłonią się z nami serdeczni ojcowie,
kłoną się Tobie chaty, lasy, niwa!
bije Ci serce — i twarze się śmieją —
serce, co więcej czuje — niż wypowie!

5. Cześć Ci — i miłość tej dziatwy z pod strzechy,
którą dziś czyny chowają — miast pieśni!
Niech się „Duch Pański“ — Duch rady, pociechy,
zbawczy duch mocy — w Tobie ucieleśni!
Niech się wypełni przeznaczenia czara!
Niech się czyn ziści, na który czekała
tęsknota dziadów — i potomków wiara!
Niech stanie wreszcie „Zjednoczona — cała!“...

I wśród radości, uniesień i płaczu
niech się poniesie szept słodki ku Tobie:
„Bądź ze mną w chwale — jak byłeś w żałobie!
Spocznij! mój Synu —
Rycerzu —
Tułacz!“.....

Marzec 1919.

Stachenny
z Radziszowa.

Pod Kaniowem.

(Fragmenty poematu).

Trzeba mi pieśni groźnej z ognia i pożogi,
trzeba mi pieśni hucznej jak piorun złowrogi,
co pręgą nagłych błysków znak swej mocy pali.
Trzeba mi pieśni wielkiej ze krwi i ze stali,
trzeba mi tętna boju i rytmu ataku
i głuchej grozy zniszczeń śmiertelnego szlaku,
po którym przeszła burza orkanów i gromów.
Trzeba mi pieśni kutej z granatowych złomów,
dźwięczącej jak zerwane okowy helotów,
wzniosłej — jak lot orlęcy, rzutkiej — jak cios grotów.
Trzeba mi pieśni mściwej jak skargi mogile,
bym mógł godnie opiewać polskie Termopyle
i bój niezapomniany, co w biciu ogniem
rozebrzmiał — gdzie Dniepr siny — hen tam pod Kaniowem.

Za tę ziemię kochaną, za łąn żytni złoty
nad Wisłą falujący — za wszystkie tęsknoty
dumane w ciche zmierzchy. Za te snów stokrocie
śnionych o białych chatach, o prędkim powrocie
na pola, gdzie wiatr znany w proporce zafurka
i poniesie jak echo gromki dźwięk mazurka.
pionski starej, krzepiącej żołnierskiego ducha,
piosnki, co od radości aż płaczem wybucha,
że z tułaczych bojowań, kul wyrwani gradom
wrócą kiedyś do Polski z rycerską paradą.
Za te wszystkie marzenia, co teraz konają

„naprzód!“ — „Niech żyje Polska“ — niech zbiry poznają,
co polski bagniet znaczy, polska szabla umie,
kiedy drogę do Polski rąbie w wrażym tłumie.

Wszędzie walka krwawa....
piers staje przeciw piersi, a sztych przeciw sztychom.
Bój jak chmura się rozpiął.

Hej! już pod Jemczychą
grzmia armaty, ściągają na pozycje pułki,
jak z płonącego domu wyparte jaskółki.
Sam dowódca ze sztabem na wicherze i słocie
stojąc w ogniu rozkazy wydawał piechocie
idącej w kontrataki. Jak mistrz rozpoczyna
grę rzutami wprawniemi, a potem przecina
je nagłemi akordy, które burzą biją
salwami jasnych gromów — „całą bateriją
wraz“ — aż się łomot przeraźliwy niesie
po rozmokłych wygonach, po bagnach, po lesie.
Rozszalała muzyka — pełna dzikich tonów
symfonji śmierci — grubych, chrapliwych puzonów
pękających granatów, — ostrych, prędkich dźwięków
świszczących kul i wichrów — krzyków komend, jęków
konających....

A nad wszystkiem Wódz jeden w swej dłoni
dzierży władzę i dumy swych szeregów broni
w onej chwili, gdy życia cenę śmierć odmie'za.
O! śmierci bohatera, tyś tylko żołnierza
godną być towarzyszką — wieńczyć jego dzielność

dajesz ległym za sprawę laur i nieśmiertelność!

— — — — —

A tam pod Kozinem
z świstem kule się niosły, grzmiały ciężko działa.
Na całej linii walka wzbierała i wrzała
coraz bardziej się stając krwawą i zażartą.
Tam pułkownik Zieliński z swą dywizją czwartą
z pułkownikiem Nowickiem i dzielnym Orlikiem
prezentował się wrogom tyraljer szykiem.
Tam czternasty pułk strzelców przy kozińskiej drodze
z dwudziestu mitraljez odcinał się srodze
plując ogniem po ślepiach.

Zaś w przeciwnej stronie
resztki piątej dywizji stanęły w obronie
przejścia przez grząskie bagna i siekąc co żywo
dopełniali czekane, groźne, krwawe żniwo.
Już na grobli Masłówki z poległych reduta,
wyrwy dołów — wał trupów — a na straży buta
obrońców, co w kul gradzie, w kurzawie wybuchów
stanęli murem piersi, niby hufiec duchów
w piekle huczącej walki.

Już się krwawe szanco
ciał pokotem sypnęły aż hen po Stepańce.
stawiać pierś przeciw piersi.

Już na wszystkie fronty
rozciągnęła się walka jak puszczonego strzała,
wyła hukiem pocisków, gięła i szarpała
żertwą ludzkiego miotu.

Aż przyszła ta chwila,
co napięcie ostatnie wybuchem przesila:
kiedy szare szeregi przypadłe na toku
czekały li skinienia, by porwać się w skoku
drapieżnym, nieodpartym — i runąć lawiną
pod której uderzeniem dęby jak źdźbła giną.

Wzmógł się warkot i palba — nim błyski przemigną
zda się fale dwie zetrą i we krwi ostygną.
Moment jeszcze — a pryśnie orkanowa chmura,
moment jeszcze — krzyk wzbierze: „naprzód — hurra —
hurra!

Polska żywie!“ — i w tysiącach serc odbite echo
strzeli w górę potężne — jak żagiew nad strzechą.
Już ... dźwiękło ... Nie ... to trąbek żałobne sygnały
rozkaz „zaprzestać ognia“ na linję podały.

Cbóz jeńców w Breesen 1918.

R. Bergel.

KANIÓW

(11.V.—1918).

Bitwa Kaniowska miała nie tylko wielkie znaczenie militarne, ale i polityczne. Wskazywała światu nowy front polski zwrócony przeciw austrii i niemcom, manifestowała jego bojową gotowość i czynne stanowisko.

Po za tem była ona pięknym świadectwem sprawności i bohaterstwa polskiego żołnierza, który w najgorszych warunkach, odcięty zewsząd, napadnięty z nienacka przez czwórnasób silniejszego wroga podjął walkę i nie dał się pokonać. Bez ultimatum, bez jakiegokolwiek wypowiedzienia kroków wojennych napadli Niemcy dn. 11 maja około godz. 4-tej rano na II Korpus rozlokowany w okolicach Potoka, Masłowski i Kozina.

Obejście błotami placówek, niespodziewane uderzenie na śpiące oddziały zapewniły nieprzyjacielowi początkowo znaczną przewagę. Piąta dywizja strzelecka z Potoku została takim atakiem rozbita i po żartej i rozpaczliwej walce zmuszona do szybkiego cofnięcia się wgłąb terenu zajmowanego przez II Korpus, ku Masłowce. Koncentryczny atak nieprzyjacielski objął wkrótce cały rejon kwaterunkowy polskich oddziałów. Walczono w Kozinie, Stepańcach, Sieniawce, Tulińcach. Jednym z najpiękniejszych momentów bitwy była bohaterska śmierć kapitana Brandysa, który osaczony przez Niemców pod cerkwią Koziańską, bronił się ze swą kompanją do ostatka, dopóki mu nie wybito najważniejszą liczbę żołnierzy i sam nie padł przeszyty paru kulami, z wyszarpanemi przez bagnety wnętrznościami.

Korzystając z powstrzymania pierwszego uderzenia nieprzyjacielskiego poszczególne oddziały korpusu poczęły ściągać na pozycje pod Jemczyczą.

Groblę pod Kozinem zatarasował 14 p. strzelców, drugą pod Masłówką broniły skutecznie resztki 5-tej dywizji. Brygada artylerji, która osłaniana przez jeden baon piechoty zdążyła nadejść z Szandry na pozycje nie straciwszy ani jednego działą, ani jednego jaszczyka otworzyła odrazu silny ogień na koncentrujące się w Kozinie i Masłówce bataljony pruskie.

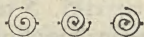
Pułk inżynierjny pod dowództwem kapt. Górskiego zmasakrowawszy dzielnie na ulicach Stepaniec wdzierających się napastników obsadził prawe skrzydło stanowisk korpusu.

Szósty pułk ułanów w krótkiej utarczce zagarnął przeszło 100 jeńców. Odcięty 2-gi szwadron 6 p. ułanów brawurową szarżą przejechał po nieprzyjacielskich bagnietach i złączył się ze swoimi.

W ten sposób po ściągnięciu wszelkich oddziałów, około godz. 8-ej rano pozycje korpusu przedstawiały mniej więcej jednolity i zamknięty czworobok o obwodzie 15 wiorst. Mimo powtrzymania nieprzyjacielskiego ataku i jaknajlepszego ducha wśród żołnierzy nie było wielu szans powodzenia. Brak amunicji i żywności, krzycząca dysproporcja sił (na 3 tysiące bagnietów i szabel w korpusie, 14 tysięcy po stronie przeciwnej) zmuszały do poważnego zastanowienia się nad sytuacją.

Przebiecie się w wielkiej masie pociągało za sobą poświęcenie artylerji, parków i taborów, a przedewszystkiem znaczne straty w ludziach. Z drugiej strony utrudniały położenie dyrektywy Rady Regencyjnej, która nie życzyła sobie, by korpus wchodził w starcia z Niemcami, co mogłoby pociągnąć za sobą szkodliwe skutki dla kraju.

Korpus napadnięty bronić się musiał, bo tak nakazywał honor żołnierski, dalsza jednak walka nie dawała na miejscu większych rezultatów a ponadto mogła zaostriżyć stosunek władz okupacyjnych do powstającego państwa polskiego. Nie pozostawało więc nic innego do zrobienia jak na pozór przyjąć zaproponowane przez Niemców honorowe warunki kapitulacji (nawiasem mówiąc później nie dotzymane) a korzystając ze zaprzestania walki i zapadającej nocy przedzierać się pojedynczo czy mniejszemi grupkami przez linję wojsk pruskich. Straty w ludziach po naszej stronie były niewielkie około 180 zabitych i rannych, u Niemców według ich własnych raportów dochodziły do 1500 ludzi. Z rozprószonych żołnierzy II korpusu powstawały nowe formacje polskie nad Donem, na Murmanie. Sam generał Haller przedostawszy się do Francji objął tam dowództwo nad wojskami polskimi po stronie koalicji, by je w niespełna rok później przyprowadzić w chwale i tryumfie do odrodzającej się Ojczyzny.



Echa przejścia II. Brygady.

Bezpośrednio po traktacie Brzeskim widać było wśród oficerów i żołnierzy Legionów w Warszawie i Krakowie nastrój, który wskazywał, że coś decydującego stać się musi, że żołnierz nasz który bił się jedynie i wyłącznie o wolność i całość, niepodległość i potęgę Polski musi zareagować na popełnione na narodzie polskim zbrodnie. Zaborcy czuli dobrze ten nastrój i widać było po nich duże zdenerwowanie.

Dnia 11. lutego br. odbył się w Krakowie pogrzeb jednego z najdzielniejszych oficerów II. Brygady śp. majora Włodzimierza Mężyńskiego, zmarłego na tzw. Karpacką chorobę. Nad grobem przemówił jeden z oficerów Legionowych i zakończył swoje przemówienie mniej więcej następującymi słowy: „Ostatnią salwę oddały Ci ukochany przez wszystkich Majorze — oddziały obcej Armji (z powodu braku jakiegokolwiek oddziału Legionistów w Krakowie półbataljon honorowy złożony był z żołnierzy armji austryjackiej) — lecz jestem głęboko przekonany, że niedługo na wschodnich rubieżach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej rozlegną się salwy w obronie niepodległości i potęgi Państwa Polskiego, salwy, które będą dla Ciebie bohaterski żołnierzu najmiłszą muzyką“.

A działo się to dnia 11. lutego, a więc 4 dni przed wykonaniem ostatecznej decyzji Brygadjera Hallera.

Nastroje stały się faktem. W pierwszym momencie wielkość czynu Brygadjera Hallera i jego żołnierzy wszystkich

najgłębiej wzruszyła. Nawet najzimniejsi i najbardziej „realni“ politycy uważali, że czyn ten jest bezsprzecznie wielkim i głośnym protestem przeciw popełnionej na Narodzie Polskim zbrodni.

Żołnierz odczuwał zaś, że jest to nie tylko protest, ale czyn realny, który przyniesie Narodowi istotne korzyści. To przekonanie jednak nie wykluczało serdecznych obaw o los tak samego bohaterskiego Wodza, jak również i wszystkich tak drogich towarzyszków broni. Zazdrościliśmy jednak im wszyscy szczęścia wzięcia udziału w walce, gdzie po raz pierwszy w wielkiej światowej wojnie żołnierz polski stawał się żołnierzem od nikogo niezależnym i mógł zetrzeć oręż swój z dwoma dalszymi zaborcami. Cały szereg energiczniejszych i bardziej zdecydowanych jednostek przekradał się przez kordony graniczne, by się z Hallerem połączyć, a że Legjoniście normalnie wszystko się udawało więc też i te przedsięwzięcia miały korzystny skutek. Pozostali zaś z niepokojem najwyższym wyczekiwali wieści, czy Brygada przeszła szczęśliwie czy udało się jej obronić przed przeważającymi siłami wroga. A choć sfery wojskowe austriackie bardzo silnie puszczały w obieg pogłoski, że wszyscy zostali schwytani i uwięzieni, myśmy mieli jednak lepsze od nich wiadomości o szczęśliwym przejęciu. Dla zmylenia przeciwników ogłoszono w Warszawie, że Jenerał Haller zginął, odprawiono nawet za jego duszę nabożeństwo w kościele garnizonowym, myśmy jednak wiedzieli, że żyje do wielkich czynów powołany Jenerał Mazowiecki. Przychodziły

jednak dnie ciężkie, kiedy patrząc się w dalekie ziemie Rosji widziało się po bitwie Kaniowskiej garstki zbierających się żołnierzy, którzy szli zawsze z świeżą wiarą w przyszłość do tworzenia Armji Polskiej wierni staremu przykazaniu, „że Polak chociaż stąd między Narodami słynny, że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny, gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata, nędzy i niedostatku przeżyć długie lata..... póki mu wśród burzy przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.“ W ówczesnej tajnej, zresztą nigdzie dotąd niedrukowanej poezji żołnierskiej jeden z młodych ułanów rozmyślając nad przyszłością oddziałów Jenerała Hallera-Mazowieckiego rzucił tragiczne pytanie czy też poszli oni na polski Maraton czy też na San-Domingo?

Dzisiaj stwierdzamy bezmierną radością, że czyn z najświętszych idei wyrosły doprowadził do chwały pół maratońskich.

Franciszek Socha-Paprocki, kapitan.

Brygada Żelazna, Karpacka.

Przez trudy i znoje. przez walk krwawych burze,
Z pogardą dla śmierci, wesoła junacka
Wciąż idzie niezłomna, w krwi własnej purpurze
Brygada Żelazna, Karpacka.

Nie zegnij jej, póki podźwignie dłoń znamię,
Ni podłość moskiewska, ni buta Krzyżacka!
W bój ruszy zacięty i wroga przełamie
Brygada Żelazna, Karpacka.

Tak — chociaż do Polski ciałami szlak ściełem,
Choć nieraz pięść wroga śmiertelny cios zada
Znów stanie potężnym krzywd naszych mścicielem
Żelazna, Karpacka Brygada.

I póty bojowych nie zwinie proporców
I póty spokoju, ni chwili nie zazna,
Aż wygna z Ojczyzny ostatnich zaborców
Brygada Karpacka, Żelazna.

Archangielsk — grudzień 1918.

B. Szul

mjr.

Gotowi!

Rycerski nasz naród, otaczany od zarania dziejów potężnymi wrogami, między samolubnym i pełnym zdrad Zachodem, a fałszywym Wschodem, przez szereg wieków pełnił ciężką służbę obrońcy krzyża i cywilizacji. A jak na prawego przystało rycerza mógł zawsze wobec całego świata zawołać z ufnością w pomoc Bożą.

„Jestem gotów, a nie strwożyłem się”.

Był gotów i nie zatrwożył się, gdy mu groziła nawała Turków i Tatarów, gdy dzicz moskiewska i kozacka zapuszczała swe zagony w ojczyste szlaki; nie zatrwożył się, gdy buta krzyżacka, srogą zionąc nienawiścią ku te nu wszystkiemu, co słowiańskie, sąsiednie niszczyła ziemię.

Był gotów i nie zatrwożył się, dlatego odnosił tryumfy i takie zwycięstwo, jak pod Kirchholmem, Grunwaldem, Smoleńskiem i Wiedniem...

A gdy nadszedł czas niewoli i rozdarcia państwa na strzępy, nie zatrwożyli się najlepsi Polski synowie i powstawali przeciw potężnym swym wrogom po kilkakroć — ale pogotowia w całym narodzie nie było...

Czy lepiej było w roku 1914, skoro światowa rozpętała się wojna? Zaskoczyła ona rycerski ongiś naród, w stanie ogólnego zniechęcenia i obojętności, w stanie lenistwa i gnuśnego bytowania.

Na widok przemarszów armji przez Polskę, panoszących się na ziemiach naszych i wysysających żywotne ich soki, małoduszni z trwogą i łzami pytali:

Żaliż może być Polska, skoro tak licznych a potężnych ma wrogów?

— Żaliż może.n osiągnąć wolność, skoro jak kleszczami ściśnieni jesteś ny pierścieniem milionów bagnetów?...

Jakto, zapytacie, czy takie pytanie godne Polaka, dziedzica sławy bohaterskich dziadów i ojców? Czyż w tem przygnębieniu nie odezwie się głos potężny, jak to ongiś za czasów Rzeczypospolitej bywało?

Uratował Bóg naród od tej sromoty i wzbudził męże mocne a silne, ludzi dzielnych a mężnych i ci zawołali nie tylko głosem, ale czynem bohaterskim i rycerskim tak głośno, aż ich cały usłyszał świat:

... Jesteśmy gotowi i nie zatrwożyliśmy się!

Ani milionowych armji, ani podstępnych i fałszywych haseł, ani nowych rysztynków i rodzajów broni, ani dalekonosnych nie ulękniemy się pocisków, ani grózb, ani więzień, ni katuszy, zadawanych przez wrogów, ani obojętności, wzgardy, podejrzeń i sądów, ciskanych przez swoich!

— Gotowi jesteśmy dać wszystko, na co nas stać i życie ponieść w ofierze dla umiłowanej przez nas Sprawy, której imię:

— **Wolność, całość, niepodległość!**

Tak mówili i czynili Legioniści!

I z tem hasłem poszli w bój srogie i krwawe, wierząc niezachwianie wbrew wszelkim ludzkim rachubom, że z ich krwi serdecznej posiewu powstaną nowi obrońcy Ojczyzny!

Pod własnymi walcząc sztandarami, polskim orłem znacząc swe czapki, mundury i pasy, o jednym marzyli, do jednego dążyli, by stworzyć niespożytą rycerską siłę, dużą armję, zdolną do wydobycia narodu z kajdan niewoli.

Czy mam w dniu dzisiejszym, gdy pamięcią sięgacie w datę 30 września 1914, w piątą rocznicę wymarszu II Brygady i w pierwszą rocznicę zakończenia słynnego procesu marmaroskiego, wyliczać owe przeszkody, które musiał zwalczać żołnierz polski i opisywać te drogi, które przebył ten rycerz niezłomny do wytkniętego raz celu?

Czy mam wysławiać jego żelazną wolę i wytrwałość, gdy zaraz w samym początku umiał się oprzeć pokusom złudnym i nie dał się złamać?

Czy mam określić ową pierwszą stację krzyżową żołnierza II Brygady, gdy nie na ziemię ojczystą rzucony, zdala od swoich, miał walczyć na obcej ziemi, oderwany od I. pułku, który już walecznymi wstawił się czynami pod wodzą wytrawną wskrzesiciela orężnego czynu?

— Czemuż my nie tam — mógł pytać żołnierz II. Brygady — gdzie nasi nad Wisłą trzymają na barkach swoich ogromną rosyjską potęgę?

Niezlomny i wytrwały rycerz nie pyta, nie ma nawet czasu pytać. Legjoniści w liczbie 9000 mieli jechać na ćwiczenia, mieli się jeszcze długo przygotowywać i przysposabiać do żołnierskiej służby... a oto po drodze poszli prosto w ogień! Taki rozkaz!

I ten młody i niewyćwiczony jeszcze żołnierz, prawy syn rycerskiego narodu, odczuwa w głębi swego jestestwa żywiołową potęgę i woła ofiarnym czynem:

— Jestem gotów i nie strwożyłem się!

I już 6 października pod Kraszawem i pod Marmaros-Sziget 7 października pasuje się na rycerza kresowego u podnóża Karpat, wypierając Moskali z północnych Węgier.

Czy mam wspominać o strasznym boju, stoczonym na Mołotkowskich polach, gdzie tylko żołnierz polski na posterunku wytrwał do końca, zraszając obficie krwią swoją tę ziemię?

Czy mam wyliczać dalsze krwawe stacje od Mołotkowa przez Sokołówkę, Okórmösö, Kirlibabę, Śniatyn, Bortniki, Maksymiec, Sołotwinę, Bohodczany, Łużany, Mamajowce, Witelówkę, Zadobrowkę, Rańczę... na węgierskim, karpackim, bukowinśkim i bessarabskim froncie, po których chadzali kresowi rycerze?

Czy mam wysławić owych nieustraszonych rycerzy co słynną szarżą pod Rokitną odnowiła wspomnienie Napoleońskiej Samosierry, owych kilkudziesięciu ułanów polskich, którzy na krótki rozkaz pod wodzą Wąsowicza przelecieli na koniach cztery linje okopów moskiewskich, cięższej i trudniejszej podejmując się roli, niż ich przodkowie z pod Napoleońskich znaków?

— Pokażcie mi takich, którzy to zrobili!"

W tych słowach złożony najwyższy hołd rycerskiej odwadze, na którą tylko Polak zdobyć się potrafi. — Każdy z tych bohaterów czynem głośnym a sławnym na cały świat stwierdził, że:

— Gotów jest i nie strwożył się!

Oto żołnierz II. Żelaznej Brygady!

I zdawało się, że „Polska powstaje we sławie — że dawne prowadzi tu woję“.

Takim pozostał, gdy mu kazano na „polskich bagnach” na Styrem i Stochodem, walczyć ramię przy ramieniu z innymi oddziałami legionowymi na niebezpiecznym i zdračnym obszarze, na terenie strategicznym najtrudniejszym i najzawilszym.

Wystarczy wspomnieć walki o „polską górę” pod Kościuchnowką Optową, Beresaną, Wołczek na wołyńskim froncie, gdzie żołnierz polski był postrachem dla Moskala, gdzie zdobywał wawrzyny zwyciężkie i pochwały i uznania od nieprzyjaciół i wrogów.

Ile krwi przelać musiał, aby zdobyć sławę!

Przecież komunikaty wojskowe w Wiedniu z umysłu długie miesiące przemilczały... nie wspominając o bohaterskich czynach Polaków, co więcej, przypisując je fałszywie innym słowiańskim naszym „braciom”...

I tę niesprawiedliwość i krzywdę znieść musiał żołnierz Żelaznej Brygady, wierząc, że prędzej czy później prawda w całej okaże się pełni!

Aż nadszedł dzień klęski narodowej, ujawnionej szczegółami układu w Brześciu Litewskim, prawdziwy Ogrojec dla żołnierza polskiego, w którego oczach zdawał się gasnąć ostatni promyk nadziei, ustawać wszelka możliwość tworzenia na dotychczasowem terenie.

Żelazny Hetman kresowy nie traci nadziei ni wiary. Wpatrzony w cel daleki, nie wszystkim wiadomy, protest czynny podnosi przeciw chytremu i pełnemu zdrady zaborcy, przekracza z oddanymi sobie żołnierzami druty austriackie z myślą tworzeniu armji na gościnniejszym terenie i przez krwawy Kaniów, po rozlicznych trudach i ciężkich znojach na Syberji i Murmanie, spieszy do Francji, by tam dokonać wielkiego dzieła, podobnie jak niegdyś Dąbrowski we Włoszech. Żelazna Brygada żyje, odnowiona, silna i potężnie woła we Francji, aż w Polsce słyhać:

— Gotową jestem i nie strwożyłam się!

Ale cóż z tymi, co nie zdołali podążyć za odważnym wodzem?

Czeka ich: drut, baraki, więzienie i proces!.. Huszt, Bustyaha-za, Seklencze, Saldobosz, Dulfalva, Marmoros-Sziget... oto stacje krwawej Golgoty, której iść musi żołnierz Żelaznej Brygady!

I w ostrych więzieniach i podczas procesu, który przypominał sąd Piłata, okazał się żołnierz Żelaznej Brygady twardy jak stal i przed całym światem świadczył o swej miłości Ojczyzny i o wierności dla niepodległościowych swych ideałów. Wystarczy przeczytać ostatni rozkaz oficerski z 20. kwietnia 1918 roku:

— „Nazwa Polskich Legionów przestała istnieć. Żywie jednak wśród nas ta idea nieśmiertelna, która stworzyła związek Wojska Polskiego, która go ożywiała w ciągu 3 i pół letnich zmagania i która nas dalej solidarnych w poczuciu słuszności Sprawy, poprowadzi w święte i przyrodzone prawa narodu”.

Takim był żołnierz Żelaznej Brygady! Zdawał się wołał z druhami:

My chcemy iść przez mękę
I światło chcemy nieść sami.
Precz ze słabością i łzami!
Niegodny, kto się lęka
I przed pięścią okutą uklęka,
Potężne śpią w nas moce!

I nie zląkł się ani więzień, ani kazamat, ani przewrotnych i okrutnych sędziów!

I tam na polu walk i tu przed sądem bronił honoru Polskiego narodu i domagał się dlań wolności, całości i niepodległości.

Miesiące 8 trwały te męki, aż nadszedł dzień 30. września 1918, który był zakończeniem procesu w Marmorosz Sziget, zwycięstwem prawdy i sprawiedliwości, aż nadszedł dzień kary na państwa centralne, które padły własną wewnętrzną powalone niemocą, aż zabłysnął pełny świat wolności dla uciśnionych i krzywdzonych dotąd narodów!

Oto krwawa i bolesna droga, którą szła do Polski Żelazna Brygada.

Do własnej Ojczyzny szła z obcej ziemi torując sobie drogę i największym trudem i wysiłkiem ją budując wśród odwiecznych lasów karpackich przez szczyty Pantyru....

Słynna „Droga Legionów”, na której widnieje krzyż.

I gdy w zadumie pytasz, dlaczego Opatrzność takimi krwawymi prowadziła drogami polskiego żołnierza, i gdy w zaciekleści rozbierasz

ową zagadkę, czy potrzeba było tyle krwi i trudów, czy nie lepiej było oczekiwać w beczynności cudu wyzwolenia, otrzymasz zapewnienie, że przez krzyż i mękę droga do wyzwolenia świata z niewoli błędu i zepsucia i że przez krzyż i mękę najdzielniejszych dzieci i najmężniejszych synów Ojczyzny droga do wolności i niepodległości Polski.

Bogu dzięki, że Polska takich miała synów, którzy wołali:

Dla nas jedna rzecz jest święta:

Moc!

jedna przeklęta:

Słabość!

Jedno znać chcemy: **Czyn!** Czyn twardy i nieugięty!

Ta moc, którą wyrobili w sobie, sprawiła, że stali się twardymi jak stal, niażłomnymi rycerzami wielkiej Sprawy!

Ta moc, jakiej dowody złożyli żołnierze kresowi II. Brygady, była podstawą do nazwy i tytułu zaszczytnego, który się słusznie jej dostał w udziale:

Żelazna Brygada!

Do Was się zwracam, Czcigodni i zasłużeni w bojach uczestnicy Żelaznej Brygady, do Was, co chwalebniemi okryci bliznami, sławą Narodu jesteście i patrzycie dziś na cud Zmartwychwstania Polski, Bogu dziękując, że Ojczyznę i wolność raczył nam wrócić, że cudownie rozmnożył Obrońców tej Ziemi ukochanej!

Ciężką i bolesną przebyliście drogę! Ale trud nieskończony, jak wojna nieskończona którą Polska wie dzie nie w celach zdobywczych, jeno obronnych!

Pamiętajcie, że

raz dokonany męstwa cud,
w żelazną pierś zakuje lud,
i kto raz w życiu był ze stali
do końca ten się nie powali,

jak pisze pięknie K. Tetmajer.

W żelazną pierś zakuci, Wy, ze stali, macie taki ni pozostać do końca, jak długo potrzebuje tego Ojczyzna, jak długo nie ma Polska zakreślonych granic! Jak dawniej, tak nadal i zawsze bądźcie gotowi!

Niech pamięć Waszych rycerskich cnót, szlachetnych wysiłków, bezinteresownych trudów i czystych jak kryształ czynów przetrwa w wieczne czasy i niech będzie pobudką dla żołnierzy naszej sławnej siły zbrojnej do jasnego i niczem nieskalanego rycerskiego życia!

Niech Wasza moc udzieli się całemu narodowi i **stworzy wielkie, silne pogotowie** do obrony interesów i spraw ojczystych, by każdy z Polaków wobec czyhających nań wrogów mógł zawołać:

Jestem gotów i niestrwożyłem się!

Stójmyż gotowi, jak straż czuwająca!

Bo nikt nie powie,
w który dzień trąba
zawzwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie!

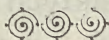
Kiedyż cały naród i wszystkie jego warstwy staną się takim pogotowiem straż czujną a trwałą trzymającem?

Oby się to stało jak najrychlej dla dobra i chwały Polski!

Męczennikom i Bohaterom Żelaznej Brygady, poległym w boju i Zmarłym w szpitalach i więzieniach wieczny pokój i wieczna pamięć!
Żyjącym Bohaterom Cześć!

Moc z Boga niech będzie z Wami!

Ks. biskup Wł. Bandurski.



FRAGMENTY.

Ja marzę, rychłoli mowa
Żołnierzy polskich się stanie
Niezdobna w kwieciste słowa,
Ni w żadne (tam) mędrkowanie —
Lecz będzie prosta i krótka,
Jako poranna pobudka, —
Bez intonacji, wyrazu,
Jak proste — „wedle rozkazu“.
Bo Polska powstanie wtedy
Ze swojej krzywdy i biedy,
Jak własnej mocy stwórzyciel
Strojna krwi drogim koralem,
Gdy każdy kiepski marzyciel
Stanie się dobrym kapralem.....
....Lecz tam — prócz tego — zostało
Coś więcej — wy to czujecie —

— — — — —

W tysiącach polskich serc żyjesz
Żołnierzu!
Zanim się ziemią, lub chwałą
Na wieczne wieki okryjesz —
O Tobie myślą i gwarzą,
Przez dumne łzy ciebie widzą —
Twe imię jest wymawiane
Ustani najczystszych dziewic
Narodu,
Jakbyś był rycerz
Z legendarnego rapsodu...
Królewic. — —
— — Idź tedy prosto przed siebie
W mundurzem obcym, na obcym chlebie.

— Niezłomy!

Idący drogą pokrętną

Do Polski,

Jeno na prawdę bezwzględną

Tę pomny:

Gdziekolwiek los ciebie niesie,

Morzami, stepem, po lesie,

Naprzód, czy wstecz,

Czy wśród kwitnących jabłoni,

Czy pośród cmentarnych krzyży,

Co krok — do Polski wyśnionej

Jesteś o jeden krok bliżej!

A jeśli padniesz w tej drodze,

Jak dąbczak gromem podcięty,

Rumieniąc obcy piach srodze

I oczyć zawrą się szczelnie,

Iż powiek już nie podważą —

Pamiętaj! Upadnij twarzą

Ku owej granicy świętej,

Co w okół ojczystej ziemi,

Jak purpurowa nić błyszczy — —

By dusza twa — wprzód podana

Ustami konającemi

Doszła tam, kędy nie zajdzie

Już — w zbroje żywych odziana

W tej naszej wspólnej gromadzie....

— Gdzieś w sto lat po nas żołnierze

O wolność skrzyżują bagnet

I dzielna dłoń ich odbierze

Sztandar niesiony dostojnie

Przez bohaterskie stulecie, —

Ten sztandar, co go w tej wojnie

Wysiłkiem serc swych niesiecie.

Ci wasi przyszli — dalecy —

A jednak... dziwnie wam bliscy
(Bliżsi niż wasi współcześni)
Niech o was wspomną w zadumie
Perłowej od łez zachwytu —
Niechaj ich hufiec się weśni
W zawrotność waszego szczytu,
W pokrętność ścieżek ku wyży
I wasze hasło zrozumie:

Co krok po tych ścieżkach — ! do Polski
Jest to o jeden krok bliżej — —

Za naszą nędzę wspaniałą,
Za nasze twarde rozkosze,
Za czoła wieńczone chwałą
Za ręce skrzydlate czynem
Na wiekuistą cześć, wznoszę
Ten puchar szumiący winem!

Nad półn. Dźwiną

1918.

Małaczewski
por.

ŚWIĘTO ZJEDNOCZENIA WOJSKA POLSKIEGO.

Prastara stolica państwa Kraków, a z nią Polska cała obchodzi uroczystości dnia 19 października święto zjednoczenia Armji Polskiej, radosną rocznicę powstania upragnionego, wymarzonego przez pokolenia własnego, narodowego, jednolitego wojska. Wojsko to zmuszone przez długie, jak wieki, lata wielkiej wojny pod obcymi walczyć sztandarami, obcych słuchać wodzów i rozkazów, przestało wreszcie być wojskiem bez ojczyzny; ujrzało w majestacie wszechświatowej pożogi zmartwychwstały swój państwowy sztandar; spełniło się umiłowane pragnienie, wizja przedśmiertna tyłu w mękach konających na wszystkich niemal pobojowiskach europejskiej wojny, tyłu z ran śmiertelnych ginących po lazaretach i szpitalach żołnierzy polskich, mimo obcego, jakże zniechęcającego często, munduru. I zdało się ludziom małego serca i trwożliwego ducha, że giną owe tysiące i tysiące synów polskiej ziemi daremnie i za obcą sprawę, a jednak oni szli i ginęli, bo wierzyli, że sprawiedliwości dziejowej stać się musi zadość, że imię Polski nie może być wymazane z księgi dziejów, że krew ofiarnie przelewana musi zejść plonem odrodzenia i zmartwychwstania. Politycy polscy różnych obozów orjentowali społeczeństwo, zawierali przymierza i sojusze, obliczali i mylili się, przewidzieć nadaremno usiłowali wyniki śmiertelnych zapasów — a żołnierz polski szedł w bój i niósł swe zdrowie i życie wszędzie, gdzie bodaj najsłabszy promyk światła nadziei, że o Polskę będzie walczył, że bić się będzie z wrogiem swej Ojczyzny. A wrogów tych miał przed sobą czy był po tej, czy po tamtej stronie frontu!

Nie przypadek to zrządził, że święto zjednoczenia wojska polskiego odbywa się wspólnie z 5-tą rocznicą wymarszu w pole Karpackiej Brygady Legionów Polskich. Jest w tem głęboka logika, będąca wynikiem tej ideologii, która od chwili wymarszu — zdawało się — na zatracenie w węgierskie Karpaty, wykuwała się i realizowała w ciężkich walkach w nieprawdopodobnych wprost przejściach, przegodach, przesileniach, łamaniach się, przetwarzaniach, aż pod wodzą swego komendanta, jako szczątki, ale i równocześnie, jako kościoc „błękitnej armji” z ziemi francuskiej wróciła do polskiej, stając się łącznikiem między formacjami z tej i tamtej strony frontu powstałymi, urastając z drobnej liczbowo jednostki taktycznej do rozmiarów **symbolu zjednoczenia zespolenia** rozprószonych militarnych wysiłków polskich w jedną wielką dziś już zwycięskimi okrytą warzynami Armję

polską. Ta ideologia Karpackiej Brygady, po przez boje Mołotkowa, Rafajłowej, Rarańczy, Rokitny, pobojuwisk Wołynia, po przez Baranowskie wygnanie, po przez cięższe od bojów czasy wewnętrznych łamania się w Królestwie, po przez tułaczkę po dawnych swych pobojuwiskach i cmentarzach, po przez ponowny bój pod Rarańczą i fantastyczny, jedyny w czasie całej tej wojny marsz na Kamieniec, Olgopol, Humani pod Kaniów, a dalej aż po przez Murman i Jekaterynodar do Francji—ta ideologia jak wstęga niezniszczalnej stali przewija się i trwa i daje tej brygadzie tak zasłużone miano: żelaznej. Ideologia ta prostymi słowami przez prostego żołnierza na pantyryskim wypisana krzyż: „dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały” w jednym streszczała się dążeniu: w najcięższych chociażby warunkach **być Wojskiem Polskim, być zbrojnym ramieniem Ojczyzny, ale z karabinem w dłoni, ale z bagnetem**, który pisze narodowi prawo do życia. Żołnierz Karpackiej Brygady tego karabinu z dłoni nie wypuścił, nie oddał, nie rzucił; żołnierz ten wierzył, że cenić trzeba ten kawał stali, który jednak wciąż jest najbardziej przekonującym argumentem!

Jak siłą mimo swej prostoty, jak pociągająca mimo swej pracy była ta idea Karpackiej Brygady dowód chociażby w tem, że we wszystkich formacjach, z jakich powstało już Wojsko Polskie znaleźli się oficerowie i żołnierze tej brygady; rozprószyła się ona pozornie, ale wszędzie żyła i trwała, jednym przenikniętą dążeniem i jedną myślą przewodnią.

Starzy Karpatczycy dziś spotykają się w wszystkich formacjach i w kraju powstałych i do kraju przybyłych. Nie przybyła jeszcze syberyjska dywizja, więc jeszcze nie wszyscy na ziemi wolnej stanęli Ojczyzny bo i tam, na Sybir, zanieśli oficerowie i żołnierze 2-ej Brygady jej niezniszczalną, prostą, żołnierską, ideę.

Dziś święci ta Brygada swe święto wraz z świętem całej Armji; ten honor, ta nagroda słusznie się należy za jej walki, za jej trudy, za jej żołnierskie wytrwanie przy sztandarze, za to, co przecierpiała i zniosła.

Święto zjednoczenia (w naszych polskich warunkach) niechaj będzie jednocześnie **świętem zapomnienia**; niechaj poszczególne formacje, z których przed rokiem powstała jednolita Armja Polska zapomną o tem, co je w ciągu lat wojny dzieliło, a niechaj zjednoczą się obecnie, zjedną i pogodzą pod wspólnym, zwyciężkim sztandarem. Różnymi drogami różne formacje militarne polskie szły ku jednemu celowi, szły z tej i tamtej strony frontu, szły w trudzie i męce, jedne wspólne mając hasło: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały”.

Tadeusz Hartleb.

W żołnierskie święto.

I.

Stanęlim oto murem przy Tobie Wodzu nasz,
Coś wbrew nadziei wierzył, gdy w duszach była noc,
Że młoda orla rzesza Ojczyznę weźmie w straż,
Gdy jenó raz uwierzy we własnych prawic moc!

Skrzesaleś w nas tę wiarę — zbudziłeś dumne lwy!
Ty wódz nasz ukochany — płonący Wiarą kierz...
Spełniają się dziś oto najświętsze nasze sny,
Więc za swój Czyn i Wiarę — narodu wdzieczność bierz!...

Dziś wiążesz nas sercami żołnierską szarą brać
I naród do słonecznych wolności wiedziesz bram!
Więc wiemy, że nam teraz budować trza i trwać,
By ci, co przyjdą po nas, w godowy weszli chram...

Hetmanie dusz żołnierskich! ... — Składamyć oto ślub,
Że w hasel Twych obronie — jak jeden staniam mąż!...
Gdyś brać żołnierską skupił — i naród cały skup
I wszystkie jego stany miłością świętą zwiąż!...

Niech się w tym starym grodzie dopełni święty cud,
Niech Zygmunt go poniesie w rubieże naszych pól,
Żeś sercem dziś powiązał lechicki cały lud,
Ty królu dusz żołnierskich, — Ty bez korony król!

II.

Wodzu błękitnych rycerzy! Wodzu rozpacznych tułaczy,
Co stałą w ślepią błysnąłeś wrogom na polach Rarańczy
I bunt wśród rzeszy zażęgłeś, nie dając ledz w jej rozpacz
Ciebie o Wodzu tułaczu polska legenda już niańczy!..

Tobie niezłomny rycerzu — z nad pól Kaniowa herosie
Legenda polska już wije wiecznie zielone wawrzyny...
Boś jest bez skazy żołnierzem w krwawym ojczystym eposie
Co w świętą sprawę nie zwątpił w chwilach najcięższych
(godziny!

Karpacka Twoja brygada — brygada Twoja żelazna
Ożyje kiedyś po latach w żołnierskiej onej legendzie...
Gdy po dniach długiej niewoli szczęścia wolności lud zazna
I z starych krynic pić pocznie, gdy nas i Ciebie nie będzie!..

I gędzić będzie legenda baśń o rycerzu ze stali,
Co z pieśnią „Bogarodzico“ pod świt szedł rąbać polany...
Którego miraż nie uwiódł — chociaż doń śmiał się z oddali...
Boś karnie w duszy zaprzysiągł — Ojczyźnie służyć
(kochanej!...

Żołnierzu karny i Wodzu! Cieszcie się z nami, bo oto
Żołnierz brat — z bratem żołnierzem wierną miłością się
(splata
I w zmartwychwstałej Ojczyźnie śnionej praojców tęsknotą
Hetmań nam cnotą rycerską i swym przykładem po lata!

DWIE DROGI.

Gdy z wysokości szczęśliwej losów odmiany spoglądamy dzisiaj na dzieje żołnierza polskiego w ciągu Wojny Wielkiej, przyznać musimy, że wszystkie drogi, po których szedł żołnierz polski, w rezultacie okazały się konieczne i pożyteczne. Istniejące między niemi różnice były takie, jakie zachodzą pomiędzy kilkoma strumieniami, które wytrysły z jednego pasma górskiego, do jednej i tej samej rzeki różnemi zdążają łóżyiskami. Jak strumienie nieraz rozdzielone znacznie, prędzej czy później łączą się w ramionach wielkiej rzeki, tak rozdzielone drogi żołnierza polskiego w jednym zbiegają się dzisiaj łożysku, zgodnie doszedłszy do tego samego celu, choć jedne z nich płynęły prosto i zdecydowanie, inne zaś po dalekich manowcach okólnych, z tym samym jednak nurtem, od głębi bijącym.

W ramionach wspólnej rzeki, w łonie wielkiej armji narodowej zbiegły się dzisiaj odrębne dotąd wszystkie poszczególne nurty polskich prac wojskowych, wszystkie wyteżenia rąk żołnierskich.

Wśród tych odrębnych nurtów, dziś wreszcie złączonych w jeden potężny strumień, na zawsze pierwszorzędną wagę posiadać będą rwące i hujne nurty legionowych prac wojskowych. W sprawie stworzenia polskiej siły zbrojnej odegrały one decydującą rolę i w dalszym ciągu na pracy organizacyjno-wojskowej swe piętno wyciskają.

Dwie zaś były drogi legionowe.

Jedna, której początek dali **Strzelcy Józefa Piłsudskiego**, podjęciem nowego ruchu zbrojnego w dniu 6. sierpnia 1914, — to droga **I. Brygady Legionów**.

Jej szlak wojenny znaczy się poprzez ziemię krakowską, kielecką, sandomierską, poprzez Wisłę rodzimą, poprzez lubelską i podlaską ziemię, hen poza Bug, ku wschodnim rubieżom Rzeczypospolitej — i w swym pochodzie ramionami trudów bojowych z nieprzeliczonych mogił żołnierskich obejmuje macierzystą ziemię Polaków.

Jej szlak zaś duchowy znaczy się poprzez dusze narodu, poprzez serca milionów nowej rzeszy polskiej, od wieków osiadłej na przestrzeni od Tatr wysokich ku dalekim wodom Horynia i Styru. Żołnierze I. Brygady Piłsudskiego w swym pochodzie poprzez ziemię rodzinną po tysiącnych wsiach i miastach, dotąd śpiących snem niewolnika, rozrzucałi płonące żągwie myśli powstańczej, zapalali w sercach na nowo ducha irrydenty, stawali się ośrodkiem potężnego ruchu niepodległościowego. Obudzenie duszy narodu, pchnięcie zamierającej już polskiej „bryły — na nowe tory” — było zasługą przedewszystkiem I. Brygady Legionów.

Drugą drogą legionową, której początek dał wymarsz 2. pułku z Krakowa, w październiku 1914 r., a poniekąd wymarsz Legionu Wschodniego ze Lwowa

przez wylonienie z niego w Mszanie 3. pułku, jest droga II. Brygady Legionów, od czynów swych nieugiętych żelazną nazwanej, a także karpacką od miejsca jej pierwszych walk i trudów.

Jej szlak wojenny znaczy się odrazu poprzez obcą ziemię, poprzez Węgier kraj niegościnniej, poprzez Wschodnie Karpaty Lesiste, poprzez ziemię bukowin-ską i stepy bessarabskie, skąd po różnych zmiennych kolejach bohaterskim czynem z dnia 15 lutego 1917. zanurza się w otchłań piekła rosyjskiego i poprzez krwawy Kaniów, poprzez Rosję całą, poprzez Murmań mroźny, zmierza ku dalekim ziemiom, aż we Francji gościnnej znajduje oparcie, by stamtąd dopiero marszem tryumfalnym do Ojczyzny powrócić.

Droga II. Brygady Legionów — to droga polskiego żołnierza-tulacza, to wskrócie potężnym powtórzeniem odwiecznej epopeji tulaczey polskiego żołnierza, co z górą przed wiekiem zaczawszy swój pochód krwawy „borem-lasem“, przez lądy obce i morza, poprzez piaski gorące i mrozy, dziś oto wśród nowej wędrówki „poprzez góry, doliny i wody“, dobija do wymarzonego brzegu, „cudem wrócony na Ojczyzny łono.“

Szlak zaś duchowy II. Brygady, rzuconej na obce ziemie, nie miał możności wżerania się w serca ludu polskiego. Oderwany od pnia macierzystego sam w sobie zamyka się i stwarza odrębny typ żołnierza. „Wśród gór karpackich o mrozie i głodzie“ — jak opiewa piosenka, — bijący się legionista polski, przez dłuższy czas napróżno nadsluchujący głosu Ojczyzny dalekiej, w twardym trudzie bojowym skrzepnął i zhardział, cały oddany sprawie wytworzenia z siebie karnego żołnierstwa, które, nie patrząc już na nic, na żadne polityczne, te czy inne racje, konsekwentnie zmierza po drodze raz obranej! Przez jakie morze cierpień goryczy i obłądnych rozpaczey przyszło mu w drodze przebyć — wie on sam jeden chyba, zapomniany, samotny żołnierz-tulacz Żelaznej Brygady Karpackiej.

Zawziąwszy się w sobie, za wszelką cenę postanowiwszy wytrwać przy sztandarze twardego żołnierstwa, przemógł ciężką „noc beselerowską“, swe serca, w setne poryte skazy od cierpień palących, ofiarował Ojczyźnie, przeczuciem wiedziony, że przyjdzie chwila, gdy jego bohaterskie wytrwanie, okaże się także przydatne. Że zaś szczerą była wola poświęcenia, musiała nadejść realizacja praktyczna ducha ofiary, musiała nadejść godzina Czynu. Była nią pamiętna noc 15 lutego 1917, kiedy-to II. Brygada zbrojnym czynem pod Rarańczą zerwała wszelkie węzły, łączące ją dotąd z wrogiem, by w ten sposób do wojny narodowej, wypowiedzianej Rosji w dniu 6. sierpnia, czynnie przydać wojnę przeciwko dwom drugim ciemiężcom.

Szlak II. Brygady, rzucony na obce ziemie, staje się teraz ośrodkiem kry-stalizacyjnym dla prac wojskowych, porozrzucanych dotąd po całej przestrzeni imperjum rosyjskiego, jak też na innych dalekich ziemiach. Na czoło wysuwa się rycerska postać Józefa Hallera, jednego z nieugiętych wodzów Karpackiej

Brygady, bohatera powstańczej nocy lutowej pod Rarańczą i krwawej majowej rozprawy na polach Kaniowa. Jego szlachetny entuzjazm, ofiarna miłość Ojczyzny i serdeczne ukochanie rycerskiej sprawy — stały się duszą wszystkich prac i poczynąń wojskowych na obcych ziemiach w Rosji, w Ameryce, we Włoszech i we Francji, gdzie ostatecznie dzięki czynnej pomocy ze strony możnych aliantów zbiegły się one w jednym łóżysku wspólnej armji, nazwanej od imienia Wodza armją gen. Hallera.

Gdy szlak II. Brygady za sprawą Jej Wodza, oficerów i żołnierzy rozrósł się w potężną armję polskich żołnierzy-wychodźców, dziś powróconych Ojczyźnie, szlak I. Brygady w tym samym czasie poprzez druty kolczaste Szczypiorna i Benjaminowa. poprzez więzienie magdeburskie Komendanta, doszedłszy do wielkich dni Wyzwolenia, potrafił stać się duchowym ośrodkiem dla armji tworzonej w kraju. Wódz Strzelców, Józef Piłsudski, dziś Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa, jego oficer i żołnierz, wychowany w rewolucyjnej atmosferze I. Brygady. wnieśli ducha i myśl organizacyjną w szeregi wojsk, tworzonej na ziemi ojczystej. Z pod jarzma armji zaborczych przybywający na łono armji narodowej oficerowie i żołnierze, znajdowali odrazu gotowy zrąb budowy, oparty o zasady czystej ideologii polskiej, wolnej od zaraźliwych miazmatów wrogich nam organizmów.

Obydwie Brygady, wojskowo i politycznie, wypełniły swe zadanie. Dotąd prowadziły je oddzielnie. Obecnie znalazły się na jednej platformie, nareszcie obydwie wolne od wszelakich obcych krępujących czynników, jednoczą się ze sobą na wspólny odtąd wysilek, pod wspólną komendą tego, który był źródłem wszelkich wojskowych poczynąń.

Zakończył się już powstańczy rapsod bojowy I. Brygady, osiągnął już swój szczyt wymarzony.

Zakończyła się także rycerska epopeja żołnierza-tulacza II. Brygady, znalazła swoje przepiętkne finale.

Dwa nurty legionowe, z biegiem dni spoteżnione w ogromne strumienie, dziś wspólnym płyną łóżyskiem, zlewając się w jedną, harmonijną całość.

Lecz nigdy nie zaginie to, co stanowiło duszę jednej i drugiej Brygady.

Zarówno zwycięski „duch-rewolucjonista” Strzelców Piłsudskiego — jak męstwo bohaterskiego wytrwania żołnierzy Hallera, piękno swe wyciskać będą i dziś i w czasy późniejsze, na wszystkich pracach wojskowych, budujących zgodnie wspólnemi rękoma jedną polską siłę zbrojną.

Bol. P.

PRZEMÓWIENIE NACZELNIKA PIŁSUDZKIEGO

na wieczornicy legionowej w Krakowie dn. 19.X.1919.

(w streszczeniu).

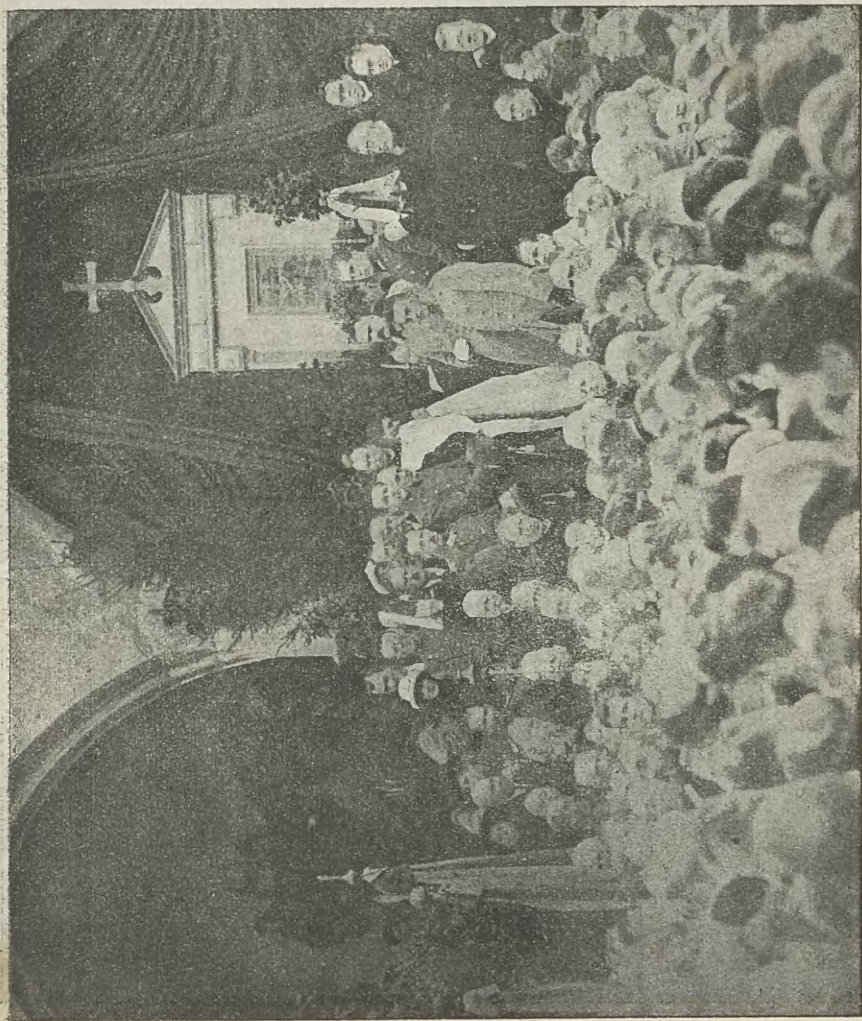
„Kochani Koledzy! W dzień święta legionowego pragnąłem być z wami. Pragnę parę słów powiedzieć o tem, co myślę o legionach. Legjony mają dwie strony życia: jedna to ich ideowa zasługa dla ojczyzny, a druga to własne ich życie. Legjony nie tylko były idea i ofiarą, ale były także pięknem, bujnym życiem, był to niejako pocałunek żołnierza dla srogiej kochanki, jaką jest wojna. Legjoniści w wojnie się kochali, w burzy wojennej znajdowali odbicie swoich dusz burzliwych. Tem są legjony w historii naszej wojskowości.

Legjoniści to nie tylko żołnierze, co w ciężkiej doli wzdychali do domu; dom ich bowiem był tam, gdzie grzmiały bitewne burze i na tem polega ich piękno.

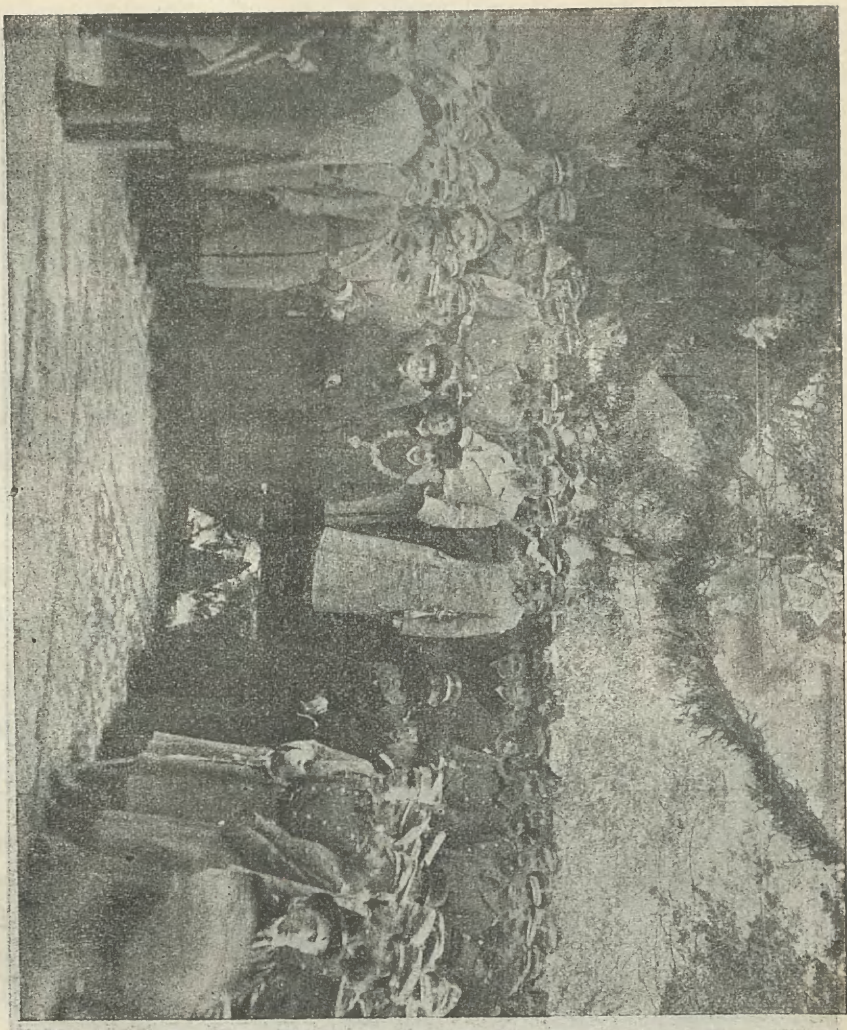
Czemu przypisać mają serdeczną wesołość, w której mieściła się potęga legionów. Urodziła się ona z waszej własnej miłości, z dążenia do niepodległości. Była protestem przeciw niewierze, przeciw poddaniu się losom.

Pierwszy akt życia skończony. Legjony przeszły do historii. Legjony, jako takie umarły — niema już bowiem różnic. Wszyscy jesteście równi sobie.

Niechże legjoniści wniosą do polskiego wojska to, na czem polegało ich piękno: Ducha wojny, przywiązanie do rzemiosła żołnierskiego, szczerą wesołość, poczucie służbowe w stosunku do wojska, które to poczucie odpowiada charakterowi narodowemu.



Msza polowa na rynku krakowskim dnia 19 października 1919.



Podczas rewji dnia 19 października 1919.

Spis rzeczy:

Rozkaz II Brygady	Str 1
R. Bergel. Naczelnikowi J. Piłsudskiemu	„ 3
S. S. W pamiętny wieczór (ze wspomnień osobistych)	„ 4
—, Głos wielu mogił	„ 6
R. Bergel. Przejście II brygady (15.II.1918 r.	„ 8
Stachenny. Generałowi Hallerowi	„ 11
R. Bergel. Pod Kaniowem (Fragmenty poematu)	„ 13
—, Kaniów. (11.V.1918).	„ 17
Fr. Socha-Paprocki. Echa przejścia II Brygady.	„ 19
B. Szul. Brygada Żelazna, Karpacka	„ 22
Ks. bisk. Wł. Bandurski. Gotowi!	„ 23
Małaczewski. Fragmenty	„ 29
T. Hartleb. Święto zjednoczenia wojska polskiego	„ 33
Bol. P. Dwie drogi	„ 37
—, Przemówienie Naczelnika Piłsudskiego	„ 40

Okładka rys. J. Małety.

Wyd. staraniem sekcji oświaty i prasy armji gen. Hallera
pod red. ppor. R. Bergela.

Odbito w drukarni a. g. H.
